

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Serce oddam?

Są cudem techniki medycznej. Śmiertelnie chorym przywracają zdrowie. Serce, które biło w piersi kogoś innego, ratuje osobę skazaną. Czyjaś rogówka przywróci komuś wzrok. Transplantacje sprawiają, że człowiek, który umarł, ratuje inne życie. Ja, jeżeli tylko mogłabym w ten sposób dać komuś szansę, jestem za.

Lekarze skarżą się na deficyt organów, więc w ślad za potrzebą pojawiła się oferta. Oferta handlowa, która wykorzystuje fakt, że jesteśmy gotowi na wiele, by uratować życie własne czy życie osoby ukochanej. Wysupłać każde pieniądze; zapłacić dawcy, jego rodzinie czy handlarzowi.

Czy jednak wolno godzić się na kupno i sprzedaż "materiału" pochodzącego z ludzkiego ciała? Czy jesteśmy gotowi taki biznes zaakceptować?

Jedni twierdzą, że trzeba zalegalizować sprzedaż organów. Bo każdy jest właścicielem swojego ciała i może nim swobodnie dysponować. Bo inaczej króluje hipokryzja i czarny rynek. Inni są przeciw. Bo taki handel jest z gruntu niemoralny - biedacy sprzedawać będą nerki, serca i oczy bogatym.

Podam przykłady. Po tsunami, które zdewastowało ich wioskę 150 mieszkańców indonezyjskiej Banda Adjeh sprzedało nerki, by odbudować swe domostwa. Przed sądem w Indiach stanął lekarz Amin Kumar - zwany "doktorem potworem". Wyciął biedakom 600 nerek, za które płacił po 800, a sprzedawał po 20 tysięcy euro. Po zabiegu, bez odpowiedniej opieki, dawcy miesiącami niedomagali i nie mogąc pracować, wpadali w jeszcze większą nędzę.

W Chinach 90 proc. przeszczepianych nerek - 11 tysięcy rocznie - pobiera się od skazanych na śmierć. Podobnie w Singapurze. Ale to nie takie proste: egzekucja przez powieszenie odpada, bo niedotlenione organy są niepełnowartościowe. Tak samo jak przez wstrzyknięcie trucizny czy krzesło elektryczne. Najlepszą metodą jest zatem wycięcie organów pod narkozą od żyjącego skazańca i w ten sposób doprowadzenie go do śmierci. Choć człowiek nie czuje bólu, lekarze odmawiają. Są lekarzami aby leczyć - nie chcą być katami.

W Iranie zalegalizowano odpłatność organów. Nie mówi się o "sprzedaży" tylko o "dzieleniu się", chociaż państwo płaci dawcy 1200 dolarów i darmowe leczenie do końca życia. Procedura nie obejmuje cudzoziemców; zresztą rzadko który Amerykanin czy Europejczyk wybrałby się do Iranu. Ale już do Pakistanu, i owszem. Tam handel nerkami kwitł. Gdy 2 lata temu wprowadzono zakaz turystyki transplantacyjnej, liczba przeszczepów spadła z kilku tysięcy do kilkuset.

W większości krajów trzeciego świata nikt statystyk nie prowadzi. Nie znamy rozmiarów tego zjawiska; wiemy tylko, że turystyka transplantacyjna jest faktem. W biednych krajach jest tanio i nikt się nie czepia. Bo Unia Europejska zakazuje transplantacyjnych transakcji, uważając je za niedopuszczalne etycznie.

56 tysięcy Europejczyków czeka dziś na przeszczep. Każdego dnia umiera dziesięcioro z nich. Nie dajmy się jednak zwieść statystykom. One wcale nie mówią, że musimy zrezygnować z naszych zasad. Skutecznym rozwiązaniem byłoby usprawnienie procedur i "edukacja transplantacyjna". Pierwszym powinno zająć się państwo, drugim - nauczyciele, księża i dziennikarze.